

JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, praca w terenie, przykłady nieprawidłowości, pożar w szpitalu, wizytacje ośrodków zdrowia na Lubelszczyźnie, szpital w Abramowicach

To była jedna z bardziej przykrych spraw

Była też jedna z takich bardziej przykrych spraw. Jestem na takiej wizytacji w gminie, byłem wtedy w Bełżycach. Już chyba z godzinę czasu chodzę sobie z pracownikiem, który odpowiadał za sprawy ppożz w poszczególnych oddziałach, no i się sprawdzało jaka jest sytuacja na oddziałach, bo to chodziło zawsze o dobro pacjentów. I telefon, dopada do mnie jakaś pielęgniarka:

- „Panie inspektorze, do pana telefon od pana dyrektora, Lublin dzwoni”

Lecę, a tu mój szef dzwoni.

- „Panie Januszu, niech pan natychmiast przerywa kontrolę, niech pan jedzie do Abramowic, tam był pożar wczoraj podobno, nic o tym nie wiemy”

I tu muszę pewne wyjaśnienie wprowadzić dotyczące też i tego szpitala w Puławach. Informacje idą dwustronnie, jak policja wojewódzka przyjechała z psem do szpitala, to musieli powiadomić Komendę Główną Policji, ci swojego ministra resortowego - spraw wewnętrznych. Ten zadzwonił do Ministra Zdrowia:

- „Co się tam u ciebie dzieje, że miałaś bombę!”

Ten nic nie wiedział, dzwoni do wojewody, i to komplikowało sprawę. To samo było tutaj też. Wojewoda się dowiedział od ministra swojego resortowego, że miał wczoraj pożar w szpitalu, i nic o tym nie wiedział, więc Marciniaka za głowę, biednego faceta, który też Bogu ducha winien, nic nie wiedział. I ten mi każe przerywać kontrolę w Bełżycach, i jedź szybko do Abramowic, bo tam jest pożar, był wczoraj pożar. No więc jadę, mam samochód, mówię: Panie kierowco, kończymy tu, przyjedziemy sobie jutro kontynuować. Jedziemy do Abramowic, szybko. Idę do dyrektora szpitala, mówię do dyrektora, że w związku z wczorajszym zajściem.

- „To już wiecie?!”

- Panie dyrektorze, to idzie dwoma źródłami. Minister się dowiedział, a nie wiedział jeszcze nasz wojewoda o pożarze, minister resortu zdrowia już wiedział, że był pożar

w Abramowicach, a nie wiedział wojewoda, ani tym bardziej dyrektor wydziału. To z tej strony przyszło, nie od pana, nie od straży, bo straż powiadomiła swoją jednostkę i swój resort”

No i proszę pana biorę BHP-owca i instruktora ppoż, dwóch facetów, mówię - idziemy zobaczyć, jak to wyglądało. Oddział damski na pierwszym piętrze, szpital zamknięty, drzwi bez klamek, w oknach kraty. Nie pamiętam ile tam ich było, około 30 pacjentek na tym oddziale, nie pamiętam dokładnie, ale to było w protokole napisane. To był chyba rok 1987, nie pamiętam, gdzieś w tym czasie. I mówię do BHP-owca, co tu było Andrzej - bo z nim też byłem po imieniu. A on mówi:

- „Janusz, 2 pacjentki, jedna lat około 22, panna, druga chyba o 10 lat od niej starsza, dwoje dzieci, leżały na oddziale i stwierdziły, że są zdrowe” To był oddział ze schizofrenią, i poszły do ordynatora z prośbą, żeby je wypisał, bo one są zdrowe, one niepotrzebnie leżą –no, tak się przeważnie większość tych pacjentów tłumaczy, że są zdrowi, oni się nie przyznają do swoich schorzeń, więc ordynator mówi do tych pań, że zaczekamy, jeszcze za wcześnie, że jeszcze muszę tutaj was leczyć, przecież trwa obserwacja. No to zaczęły się zachowywać agresywnie, bo wtedy już nie prosiły a zażądały, zagroziły, że uciekną. No to kazano założyć im kaftany bezpieczeństwa, i położono je na sali, która była nieobłożona, była to chyba pięciolóżkowa sala, pusta, na tym oddziale. No i w tych kaftanach te panie położono. To były godziny przedpołudniowe, i nikt tam do nich nie zaglądał. W tej sali było okno zakratowane, drzwi bez klamek, w drzwiach był tylko judasz, o średnicy tej filiżaneczki, dosyć duży judasz, żeby można było patrzeć, obserwować tą salę, co się tam dzieje. Ale chyba nikt nie kontrolował, bo w godzinach popołudniowych jedna z pacjentek wpada do pielęgniarek, już była nowa zmiana, mówi:

- „Siostrzo, siostrzo, tam dym leci na korytarz z tej pustej sali”

I tym judaszem kłęby dymu leciały na korytarz, zadymiły już korytarz. Więc pielęgniarki szybko do tych drzwi, klamkę wkładają, nie mogą drzwi otworzyć, bo drzwi od środka były zabarykadowane, więc wezwali straż pożarną. Sprowadzili portiera, i on chyba wezwał straż pożarną, i faceci swoimi barkami mocnymi popchnęli, gdzieś się odsunęło, było duże zadymienie. Okazało się, że drzwi były zabarykadowane od środka łózkami, materacami, szafkami nocnymi, bo dwie panie tam leżące w kaftanach się rozwiązały. A że ludzie w tym szpitalu palą ogromne ilości papierosów, to miały widocznie ze sobą zapałki, bo podpaliły to wszystko. Więc jak coś tam się przejaśniło, to lekarze i strażacy zauważyli przy oknie dwie leżące postacie, te dwie dziewczyny. Jeszcze żyły, szybko je wyniesiono, były nieprzytomne, więc karetka. Zawieziono je na oddział toksykologiczny na Staszica, bo tam był taki oddział do odtruwania takich przypadków. Ale w nocy obie zmarły. To była największa tragedia jaka się wydarzyła za mojej pracy w szpitalu. Jedna miała lat około 20-22 może, druga około 10 lat starsza, miała dwójkę dzieci, obie zmarły, tragedia.

Data i miejsce nagrania	2021-01-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"